

Czwartek 27. 9.

Ostatni wrześniowy czwartek po południu, grupka zwycięzców w punktacji drużynowej (PD) spotkała się na parkingu u dworca autobusowego w Czeskim Cieszynie. Na parkingu spotkała się (Danka, Aneta, Ala, Danusika, Krzysztof, Ba100, Stacho, Elomelo, Chorz a FIFCZ) większa część uczestników, reszta (Kaja, Władek, Tomasz, Krzeczek i Daro) miała przyjechać później. Na parkingu rozdzieliliśmy się do samochodów i wyjechaliśmy na trasę Cz. Cieszyn – Krościenko. Po czterech godzinach i kilku pauzach dojechaliśmy do Krościenka. W kempie zbudowano trzy namioty, gdy było wszystko zrobione przyjechał trzeci samochód z resztą uczestników. Około godziny jedenastej szli wszyscy spać pełni oczekiwań na jutrzejszy etap.

Piątek 28.9.

W piątek, pobudka około godziny ósmej. Nikomu nie chciało się wstać z ciepłego śpiwora, na koniec wszyscy wstali i zjedli śniadanie. Chyba o pół godziny później wszyscy ubrali neopreny (melopreny) i pojechali do Stomowca. Na miejscu musieliśmy poczekać na naszych kierowców (Krzysztof, Tomasz i Ba100), którzy odwozili samochody z powrotem do kempu. Po godzinie czekania wreszcie wszyscy wybrali załogi (Stacho-Tomasz, Kaja-Krzeczek, Ala-Daro, Elo-Ba100, Krzysztof-Aneta, Danka-Danusia, Chorz-FIFCZ, Władek) i można wyruszyć na pierwszy etap. Zaraz na pierwszych przejazdach FIFCZ z Chorzem wypróbowali wodę, no i pierwsza kąpielka na Dunajcu. Później wszyscy przejechali bez kąpielki „esiczko” i spotkali dużo „ślisaków”. W połowie etapu była zrobiona mała przerwa, kiedy Krzysztof wszystkim sternikom pokazał jak się obracać w prądzie. Po przerwie zjechało się drugą część etapu. W jednym miejscu Daro chciał wypróbować to co nam przedtem pokazał Krzysztof, ale niestety nie udało się. To była druga kąpielka tego etapu. Pierwszy etap był Super!!! Gdy wszyscy wrócili do kempu, odpoczęli sobie i zjedli obiad. W ciszy poobiedniej uzgodniło się co będziemy robić po południu. Niemal każdy chciał pojechać do NALEŚNIKARNI. Przed odjazdem jeszcze Władek z Bałkiem zapozowali na parę śmiesznych fotografii. Wszyscy odpoczęli i wyjechali do naleśnikarni. Na miejscu wszyscy zamówili sobie jakiś FANTASTYCZNY naleśnik, ale przygotowanie takich naleśników chwilę trwa. Przedtem niż nam je przynieśli, wszyscy zaczęli się nudzić, więc zrobiliśmy zdjęcie grupowe. A potem jeszcze kilka innych zdjęć no i kiedy już był wyciągnięty fotoaparat to każdy chciał jakieś zdjęcie...



Jako pierwszy dostał Daro gofra z bitą śmietaną. Każdy już głodny, więc wszyscy spróbowali trochę Darowej śmietany. W końcu wszyscy doczekali się na swój naleśnik (mniem!!!). Wieczorem kiedy każdy zjadł swój naleśnik, wrócili wszyscy do kempu na ognisko. Około godziny jedenastej szli wszyscy spać.

Sobota 29.9.

Sobotnie rano było na prawdę zimne. Każdy kto miał czapkę to ją wyciągnął. Po śniadaniu znowu przygotowania na etap. Gdy byli wszyscy przygotowani, to wyruszyliśmy na etap. Etap dziś rozpoczęło po Słowackiej stronie Dunajca. Znalezienie dobrego miejsca na wypakowanie łódki zabrało nam chyba pół godziny. Więc wypakowano łódki i przygotowano sprzęt. Kiedy przygotowywało się łódki nasi trzej szoferzy odwozili samochody zpowrotem do kempu. W międzyczasie Władek i Stacho pokazywali ludziom, którzy czekali na swój prom, jak się ratuje „hazeczką” topiącego się człowieka. Przed wypłynięciem trochę zmieniły się załogi, większość dziobowych wymieniła się ze swymi sternikami i Ba100 dał Ela Władkowi. Drugi etap nam szedł lepiej, może dlatego że wszyscy już znali tę część Dunajca. Znowu było na Dunajcu dużo „fliskaków”. W połowie etapu była zrobiona przerwa, tam próbowano się rzucać „hazeczkami”. Kawałek przed kempem załoga „Ala-Daro” znalazła i wyłowiła z rzeki dusze z koła. Gdy przyjechaliśmy do kempu, zjadło się obiad i relaksowało się. Kiedy wszyscy odpoczywali, Elo był pełny energii i wymyślał różne głupoty z naszą trofeją z etapu. Naprzykład skakał przez duszę, jak tresowany tygrys w cyrku. Po godzinie odpoczynku wyruszyliśmy na przechadzkę w góry - szło się na Sokolicę. Na początku droga była szeroka, ale później zaczęła się zwężać. To Krzeczka ale nijak nie odradziło od tego, że by wybiegł na górę jak najszybciej mógł. Na szczycie zobaczyliśmy najbardziej znaną sosnę w Polsce. Zrobiono tam kilka zdjęć. Jako drogę powrotną wybrano inną trasę, łagodniejszą od pierwszej. Po powrocie do kempu zjadło się kolację i przygotowało ognisko. Przy ognisku nam wszystkim Danuśka na parkietach napisała nasze imiona. Choć nam w połowie ogniska zaczęło padać to nic nie szkodziło, nadal była fajna atmosfera. Potem już szło dużo ludzi spać, ale nie ktoś rym się jeszcze nie chciało i wymyślili dwie gry. W pierwszej chodziło o to by jak najdalej rzucić naszą duszą z rzeki. Druga gra była lepsza i zabawiła nas do późnych godzin wieczorowych.



Grała się następującym sposobem, jeden człowiek stał w środku kręgu ludzi, którzy byli obrócić tyłem do niego, a on się rozkręcił wokół swojej osi z duszą w ręku, po dziesięciu sekundach kręcenia się rzucał duszą. Jeżeli kogoś trafił mienił się z nim miejscem, jeżeli nie trafił powtarzał ten proces jeszcze raz. Gra ta nas tak wyczerpała, że po piętnastu zmianach szedliśmy wszyscy spać.

Niedziela 30.9.

W niedzielę rano obudził nas dzwon kościelny, więc zjedliśmy śniadanie i spakowali rzeczy osobiste. Kiedy się wszyscy spakowali, Krzysztof zabrał wszystkich na ostatni trening z „hazeczkami” na Dunajcu. Wszyscy spróbowali sobie rzucić minimalnie raz. Rzucało się na duszę która była przywiązana na dłuższej „hazeczce”. Na koniec Aneta spróbowwała przejechać się na duszy. Aneta utrzymała się na duszy i spadła do zimnej wody. Okazało się, że nasze treningi w rzucaniu nie były zbyt skuteczne. Anetę udało się wyciągnąć na brzeg jeszcze przed perzejami. W kempie przebraliśmy się i spakowali namioty z łódkami. Gdy było wszystko spakowane i przygotowane na odjazd, Krzysztof wyciągnął lampiony. Dwa leciały bardzo ładnie, ale jeden zahaczył się na drzewie i spalił się. Potem zrobiono zdjęcia pamiątkowe i wszyscy podpisali jedną łódkę. O pół godziny później wyruszyliśmy na trasę Krościenko – Cz. Cieszyn. Około godziny szóstej nas nasi szoferzy odwieźli aż do domu. Były to bardzo ładnie spędzone dni, dziękujemy wszystkim za super Dunajec.

Danusia i Stacho FRANKOWIE

